

„Swoj wśród obcych, obcy wśród swoich”?

Władimir Rafiejenko i Jurij Wołodarski w rozmowie na temat rosyjskojęzycznej literatury ukraińskiej po 1991 roku. Rozmowę przeprowadziły Agnieszka Matusiak i Anna Ursulenko

Jak, zdaniem Panów, wygląda sytuacja literatury ukraińskiej tworzonej w języku rosyjskim po roku 1991?

Jurij Wołodarski: Niewątpliwie, sytuacja rosyjskojęzycznej literatury Ukrainy jest dosyć skomplikowana i kontrowersyjna. Z całą pewnością można ją opisać krótkim wyrażeniem, dobrze znanym wszystkim przedstawicielom kultury rosyjskiej, czyli „swoj wśród obcych, obcy wśród swoich”. Jest to tytuł filmu Nikity Michałkowa, który nakręcił go w czasach, gdy jeszcze był normalnym człowiekiem. Sądzę, że jest zrozumiałe, dlaczego przywołuję właśnie to określenie. Z jednej strony nie da się podważyć faktu, iż formalnie jest to literatura Ukrainy, ponieważ jest tworzona przez obywateli Ukrainy. Z drugiej strony istniała i nadal istnieje tendencja, żeby nie włączać literatury rosyjskojęzycznej w obręb literatury ogólnoukraińskiej. Wielu przedstawicieli kultury ukraińskiej odmawia literatom piszącym po rosyjsku prawa do uważania się za twórców ukraińskich. Gdy natomiast chodzi o literaturę rosyjską, to „Rosyjska premia” jest wręczana pisarzom piszącym po rosyjsku, ale mieszkającym poza granicami Rosji, czyli ci autorzy są traktowani jako pisarze reprezentujący diasporę. Wygląda więc na to, że rosyjskojęzyczni twórcy są traktowani jako obcy zarówno w swoim kraju, jak i w kontekście ogólnorosyjskiego procesu literackiego. Problem polega również na tym, że rosyjskojęzyczni pisarze Ukrainy nie brali udziału w trzech istotnych procesach: nominowania do nagród literackich, wydawniczym oraz ogólnoliterackim. Najważniejsze ukraińskie nagrody literackie ignorują rosyjskojęzycznych pisarzy, dla których istnieją osobne nagrody. Jednak gdy nagrody w dziedzinie poezji trafiają w odpowiednie ręce, to w dziedzinie prozy dostają je przypadkowi ludzie. Czołowi rosyjskojęzyczni pisarze Ukrainy są wydawani przede wszystkim

w Rosji i nie ze względu na to, że nie chcieliby być publikowani w kraju, ale dlatego, że ukraińscy wydawcy nie są zainteresowani rosyjskojęzyczną prozą i poezją Ukrainy. Jaskrawym przykładem jest Władimir Rafiejko, który opublikował swoje pierwsze cztery książki prozatorskie w marginalnych donieckich wydawnictwach i stał się znany na Ukrainie dopiero dzięki wydaniom, które ukazały się w Moskwie. Podobnie wygląda sytuacja innych wybitnych rosyjskojęzycznych poetów i prozaików. Wśród prozaików można wymienić Aleksieja Nikitina — trzy jego powieści ukazały się w Moskwie. W Rosji swoje teksty publikują Ada Samarka, Marianna Gonczarowa, Uljana Gamajun. Jeżeli chodzi o poezję, to sytuacja nie jest tak jednoznaczna. Czołowi rosyjskojęzyczni poeci Ukrainy wydawali swoje książki zarówno w Rosji, jak i na Ukrainie. Mogę wymienić Borisa Chersońskiego, Aleksandra Kabanowa, Natalię Bielczenko. Tomiki Anastasiji Afanasjewej z pewnością ukazywały się w Moskwie, ale nie jestem pewien, czy również w Charkowie. Mówiąc zaś o procesie ogólnoliterackim, nie można nie wspomnieć o tym, że ukraińsko- i rosyjskojęzyczne festiwale literackie funkcjonują osobno. Zdarza się, że na ukraińskojęzyczne festiwale zapraszani są rosyjskojęzyczni autorzy, ale jest to nieczęste zjawisko. Odpowiednio na rosyjskojęzyczne festiwale są rzadko zapraszani autorzy piszący po ukraińsku. Na szczęście istnieją wyjątki — festiwal „Kijowskie Laury” organizowany przez czasopismo „SZO” oraz największe na Ukrainie targi książki „Forum Wydawców”, które gromadzą we Lwowie literatów z kilkudziesięciu krajów. W tym momencie wypada się pochwalić, ponieważ uważam, że niezwykle istotną rolę w sprawie zbliżenia ukraińsko- i rosyjskojęzycznej literatury Ukrainy odegrało i nadal odgrywa czasopismo „SZO”, z którym na stałe współpracuję od momentu jego powstania przed dziewięcioma laty. Czasopismo to było najpierw rosyjskojęzyczne wydawnictwo, ponieważ zostało założone przez rosyjskojęzyczne osoby, między innymi wspomnianego już Aleksandra Kabanowa, i drukowało wyłącznie utwory osób piszących po rosyjsku. Pierwszym tekstem opublikowanym w „SZO” po ukraińsku był mój wywiad z Jurijem Andruchowyczem. Uznałem, że nie warto go tłumaczyć na rosyjski.

Począwszy od 2005 roku obecność ukraińskojęzycznych tekstów w czasopiśmie stale się zwiększa. Podobne zmiany zaszły w przypadku festiwalu „Kijowskie Laury”. Na początku był to przeważnie rosyjskojęzyczny festiwal, natomiast obecnie bierze w nim udział wyraźnie więcej ukraińskojęzycznych autorów aniżeli poetów tworzących po rosyjsku. Sądzę, że zarówno czasopismo „SZO”, jak i festiwal „Kijowskie Laury” są to przestrzenie służące zbliżeniu ukraińsko- i rosyjskojęzycznej literatury Ukrainy i mam nadzieję, że moja wiara w możliwość pożądanego porozumienia nie jest bezpodstawna. Przykładem takiego zbliżenia jest dla mnie między innymi zaproszenie Władimira Rafiejki na tegoroczne „Forum Wydawców”. Bardzo się cieszę, że ten pisarz, który ze względów oczywistych musiał niedawno opuścić rodzinny Donieck, staje się znany czytelnikom na całej Ukrainie. Mam więc nadzieję, że teraz zjawisko włączania rosyjskoję-

zycznych pisarzy, w tym pisarzy Donbasu, w ogólnoukraiński proces literacki będzie zjawiskiem ciągłym i dynamicznym. Ponadto mnie osobiście bardzo cieszy fakt, że wyraźna większość rosyjskojęzycznych pisarzy obecnie, w czasie konfliktu Ukrainy z rosyjską armią i prorosyjskimi siłami na wschodzie, zajęła absolutnie proukraińskie stanowisko.

Czy po ostatnich wydarzeniach na Ukrainie zmienia się stosunek do rosyjskojęzycznych pisarzy? Czy powstają nowe wspólne literackie projekty?

Jurij Wołodarski: Uważam, że stosunek do rosyjskojęzycznych pisarzy zmienia się na lepsze. Zarówno ukraińskojęzyczni pisarze, jak i literaci piszący po rosyjsku wspólnie brali udział w festiwalach literackich, na przykład „Donkult”. W Doniecku, zanim pojawili się tam bojówkarze, odbył się festiwal „Izolacja”. Innych większych wydarzeń literackich, które by odgrywały rolę platform ułatwiających zbliżenie, w tej chwili niestety sobie nie przypominam. Nie wspomniałem jeszcze o ługańskiej grupie poetyckiej, która już nie odgrywa istotnej roli w życiu literackim Ukrainy. Jej przedstawiciele akurat zajęli wyraźną antyukraińską pozycję, np. Jelena Zaslawska. W związku z tym te osoby zniknęły z mojego kręgu zainteresowania, nie utrzymuję teraz z nimi żadnego kontaktu. Bardzo ciekawa sytuacja ma miejsce w Charkowie, gdzie istnieje znakomita szkoła rosyjskiej poezji. Warto wymienić trzy nazwiska: Irina Jewsa, Stanisław Minakow, Andriej Dmitrijew. Jednak polityka wpływa na poezję w sposób dramatyczny. Irina Jewsa nie ujawnia swoich sympatii politycznych, natomiast Minakow i Dmitrijew zajmują wyraźną pozycję antyukraińską i kategorycznie nie chcą włączać się w ogólnoukraiński proces literacki. Jest to znakomity przykład tego, jak istotną rolę odgrywa tożsamość. Tacy pisarze, jak Andriej Kurkow czy Władimir Rafiejenko, mówią, że są ukraińskimi literatami piszącymi po rosyjsku, natomiast Stanisław Minakow zdecydowanie odrzuca swoją przynależność do narodu ukraińskiego i marzy o chwili, gdy Charków się stanie częścią imperium rosyjskiego. Nikt nie jest w stanie zmusić nikogo, by poczuł się ukraińskim twórcą. Ukraiński proces literacki jest otwarty dla tych, którzy chcą w nim brać udział. Mam przynajmniej taką nadzieję, że rzeczywiście jest otwarty.

Władimir Rafiejenko: Nie mogę się nie zgodzić z Jurijem Wołodarskim. Jedynie chciałbym podkreślić fakt, że proces zbliżenia w obrębie jednej ukraińskiej kultury, zbliżenia jej rosyjsko- i ukraińskojęzycznego skrzydła, faktycznie rozpoczął się dopiero teraz. I również dopiero teraz rozpoczęło się kształtowanie ukraińskiego narodu politycznego.

Jurij Wołodarski: Chciałbym dodać, że ważną rolę w tym procesie odegrał Euromajdan, który przyniósł uświadomienie faktu, że wśród rosyjskojęzycznych obywateli jest ogromna rzesza patriotów Ukrainy. Stało się jasne, że bez nich nie da się zbudować Ukrainy, ponieważ faktycznie połowa ludności ukraińskiej mówi na co dzień po rosyjsku. Wydaje mi się, że właśnie tę ideę Majdanu musimy zachować i rozwijać — ideę jedności narodu ukraińskiego bez względu na język.

O kwestiach narodowościowych, moim zdaniem, w ogóle nie warto mówić. Bardzo znamiennej rzeczą jest to, iż pierwszą ofiarą Majdanu był Ormianin Serhij Nihojan.

Jak wiemy, rynek wydawniczy Ukrainy znajduje się w stanie głębokiego kryzysu. Jakie są recepty na naprawę tej sytuacji? Czy nowa władza podejmuje jakieś kroki? Czy powstają jakieś inicjatywy w środowisku samych twórców?

Władimir Rafiejenko: Sytuacja z wydawaniem książek na Ukrainie rzeczywiście jest bardzo zła. To dotyczy wartościowej literatury zarówno w języku ukraińskim i rosyjskim, jak i literatury w językach innych narodowości mieszkających na Ukrainie. Sądzę, że jeżeli nowa władza nie podejmie żadnych kroków w zakresie rynku wydawniczego, to bardzo mocno uderzy to w jej wizerunek. Jako rosyjskojęzyczny autor chciałbym podkreślić, że ukraińskie władze powinny się zająć budowaniem i rosyjskojęzycznego skrzydła wydawnictw, i segmentu ukraińskojęzycznego, ponieważ ten ostatni również jest w stanie zaniku. To zadanie budowania procesu wydawniczego powinno być ściśle powiązane z zadaniem tworzenia nowych platform dla wspólnych inicjatyw literatów piszących i po rosyjsku, i po ukraińsku. Jeżeli nowe władze podejmą podobne kroki, będzie to dla mnie dowodem trafnego wyboru społeczeństwa ukraińskiego, które im zaufało. Ponieważ stara władza działała według zasady „dziel i rządź”, maksymalnie podkreślając i eksploatując językowe podziały społeczeństwa ukraińskiego. Sądzę, że warto by było również pomyśleć o utworzeniu platformy dla spotkań polskich twórców oraz ukraińsko- i rosyjskojęzycznych pisarzy. Mogłaby to być prawdziwie europejska inicjatywa.

Jurij Wołodarski: Uważam, że istotną rolę może tutaj odegrać moda. Moda to bardzo ważny czynnik. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych pojawiła się moda na literaturę ukraińską. W metrze widziałem młode dziewczyny czytające książki Serhija Żadana. Bardzo możliwe, że pojawi się moda na rosyjskojęzyczną literaturę ukraińską. Bardzo by mnie to ucieszyło. Być może również któryś z ukraińskich wydawców wreszcie zainteresuje się tą literaturą. Bardzo dużo, moim zdaniem, zależy od działań poszczególnych ludzi. Wystarczy przywołać wspaniałą inicjatywę Mariany Kijanowskiej, która we Lwowie podczas „Forum Wydawców” zorganizowała wieczór, na którym prezentowano ukraińskie tłumaczenia wierszy rosyjskojęzycznych poetów Ukrainy. Razem z Władimirem Rafiejenką byliśmy jego uczestnikami. Dla nas osobiście to był bardzo mocny i ważny gest, ponieważ wygląda na to, że Lwów znów okazuje się ukraińskim Piemontem. W ten sposób pada mit nacjonalistycznego zachodu Ukrainy, który nie toleruje lub ignoruje wschodnie regiony kraju.

Od tematów z kręgu krytyki literackiej przejdźmy bezpośrednio do twórczości literackiej. Zanim sięgniemy do powieści *Demon Kartezjusza*, w której został wyraźnie wyartykułowany mit Doniecka, głównego miasta wschodu Ukrainy, porozmawiajmy o Pana powieści pt. *Moskiewskie divertimento*, która również była

nagrodzona. W centrum powieści znajduje się Moskwa, zatem również wschód. Jednak istota tego wschodu jest zupełnie inna.

Władimir Rafiejenko: Głównym bohaterem powieści *Moskiewskie diversione* rzeczywiście jest Moskwa. Urodziłem się i wyrosłem w ZSRR, w kraju, którego stolicą, jak wiadomo, była Moskwa. Istnienie Związku Radzieckiego dobiegło końca i wydawało mi się, że warto spróbować w sposób artystyczny wyjaśnić, co takiego znajdowało się w samym centrum wielkiego imperium, co jest takiego w tej Moskwie, co sprawiło, że imperium się ostatecznie rozpadło. Jestem autorem, który lubi swoich bohaterów. Lubię więc „ciało” swojej powieści, lubię tę Moskwę, która jest w mojej powieści. Ta Moskwa jest bogata w bardzo ciekawe, wspaniałe, sympatyczne postaci, które jednak widzą siebie i swoje życie wyłącznie w obrębie tego miasta, Moskwa znajduje się w centrum ich światopoglądu. I to stanowi zarówno ich siłę, jak i słabość. Realizując zadanie analizy Moskwy jako miasta fizycznego i metafizycznego, zderzyłem stare mity rosyjskie z mitami europejskimi. Bajki Andersena czy mity greckie ożywają we współczesności i zderzają się z tradycyjnymi mitami rosyjskiej świadomości. Rezultaty tego zderzenia są i komiczne, i zabawne, ale też pouczające. Podsumowując wątek tej powieści, chciałbym opowiedzieć o swoim najważniejszym osobistym doświadczeniu, które wynikało z napisania tej powieści: spojrzalem na swój pociąg do Moskwy i Rosji, na swoją miłość do wielkiej kultury rosyjskiej z dosyć ironicznej perspektywy i poniekąd z pożegnana nutą.

Polski czytelnik zna Moskowiadę Jurija Andruchowycza, która też stanowi swego rodzaju pożegnanie z imperium. Czy Pana powieść to również próba rozprawienia się z trupem imperium? Ale rozprawienia się bardziej ironicznego, bardziej w stylu gogolowskim?

Władimir Rafiejenko: Wydaje mi się, że ten trup jest całkiem w niezłej kondycji, jeżeli brać pod uwagę to, co odbywa się obecnie na wschodzie Ukrainy. Jedno z najważniejszych doświadczeń powieści polega na tym, że rosyjska kultura nie jest kulturą imperialną. Istnieje kultura mechanizmów państwowych, która funkcjonuje w Rosji i która wymaga zburzenia. W mojej powieści widać ogromną różnicę pomiędzy człowiekiem rosyjskim i człowiekiem imperialnym. I pożegnanie, które dokonywało się w mojej powieści, jak każde prawdziwe pożegnanie było związane z nadzieją na ponowne spotkanie. Stąd mam nadzieję, że wszyscy jeszcze będziemy mieli szansę zobaczyć zupełnie inną Rosję.

Fenomen pamięci odgrywa również bardzo istotną rolę w Pana powieści *Czasowniki bezzwrotne*. Czytając ją, wyraźnie się odczuwa, iż jest to powieść bardzo osobista, a rola pamięci jest tutaj bardzo mocno wyeksponowana.

Władimir Rafiejenko: Pamiętanie jest jedną ze szczególnych właściwości człowieka. Ponieważ z jednej strony przeżywamy coś i zapamiętujemy to w jakiś sposób, z drugiej zaś gdy zaczynamy dokładniej się przyglądać przedmiotowi

swojej pamięci, okazuje się, że w zasadzie nic o nim nie wiemy. Moja szczególna uwaga skierowana na własną pamięć jest zapewne związana z właściwą wielu pisarzom swoistą schizofrenicznością. W pewnym momencie zrozumiałem, że pamiętam zupełnie coś innego niż to, czego doświadczyłem. I żeby zrozumieć, co właściwie miało miejsce w moim życiu, muszę przepracować te momenty swojej pamięci w prozie. Wspomniana powieść *Czasowniki bezzwrotne* jest pierwszym z większych moich tekstów, w których pojawia się miasto Donieck, wschód Ukrainy, Donbas. To są moje strony rodzinne, które musiałem opuścić i które bardzo kocham, i dokąd — mam nadzieję — uda mi się niebawem powrócić. W powieści refleksja nad osobistym życiowym doświadczeniem przerodziła się w refleksję nad doświadczeniem kulturowym i cywilizacyjnym, jakie tam otrzymałem. Nieprzypadkowo miasto w powieści nie nazywa się Donieckiem, lecz Tokorozawa. Jest to japońska wioska, związana w pewien sposób z reżyserem Hayao Miyazakim. I nie chodzi tylko o to, że lubię twórczość Miyazakiego. Okazuje się bowiem, że jeżeli pamięć ma być rzeczywiście wiarygodnym narzędziem poznania, to musimy spojrzeć na nasze wspomnienia z dużego dystansu — podać je w wątpliwość.

W powieści *Demon Kartezjusza* bohater jest zmuszony wciąż od nowa przyjmować kolejne tożsamości. Słysząc chichot tego demona, który każe bohaterowi przeżywać nowe wcielenia. Co było głównym impulsem do podjęcia tej problematyki?

Władimir Rafiejenko: Powstaniu powieści przyświecała myśl, iż człowiek sam w sobie, czy raczej sam z siebie, nie posiada żadnych instrumentów, by oddzielić prawdę od fałszu, dobro od zła, mrok od światła. Człowiek jest całkowicie zanurzony w iluzjach, jest wobec nich bezradny i ślepy. I tylko miłosierdzie oraz aktywne wsparcie Stwórcy pomagają człowiekowi w jego życiowej wędrówce, nadając jej treść i sens. Termin „demon Kartezjusza” należy w zasadzie do samego Kartezjusza, który przeprowadził eksperyment myślowy i założył, że wszystko, co widzi i czuje, tak naprawdę jest kłamstwem i że organom zmysłów przeszkadza w odbieraniu rzeczywistości pewien demon. Wyzwanie Kartezjusza polegało na próbie zrozumienia, czy człowiek może polegać na własnych siłach, pokonując pokusy fałszywego obrazu świata. Kartezjusz doszedł do wniosku, że człowiek może liczyć jedynie na wolę bożą w walce z demonem kłamstwa. Demonem, który z jednej strony cały czas nas zwodzi, wprowadza w błąd, ale z drugiej — ciągle zmusza do poszukiwania prawdy. Dlatego powieść została pomyślana jako próba zrozumienia zarówno przez głównego bohatera, jak i samego autora, kim są, co w pamięci i wiedzy o świecie i nich samych jest prawdą, a co fałszem, iluzją. Powieść jest śniona przez autora, podobnie jak śnione jest przez bohatera jego życie, a z desperackiej próby przebudzenia się rodzi się tekst.

I jest to „tekst doniecki” i „tekst o Doniecku”. Jest on wyczuwalny w każdej płaszczyźnie Pana powieści.

Władimir Rafiejenko: Geopoetyka Donbasu to temat na osobną rozmowę. Jednak teraz to zbyt trudny i zbyt bolesny dla mnie temat. Mogę jedynie powiedzieć, że architektonika przestrzeni, w której się urodziłem, w której dorastałem, z którą związałem swoje dotychczasowe dorosłe życie, jest nadzwyczaj skomplikowana. To step, rzeki, to zięjące pustką wielokilometrowe korytarze wydrążone pod ziemią, a nad nimi piętrzące się hałdy, ponad którymi wiosną unosi się zapach kwitnących wiśni, moreli, jabłoni; to gorące oslepiające słońce, zapach rozgrzanej ziemi; to język ukraiński w wariacie południoworosyjskim; to stoły biesiadne z rozbrzmiewającymi pieśniami w trzech–czterech językach; to wreszcie brak realnej kulturowej perspektywy — wszystko rozgrywa się w płaszczyźnie mitologicznej, nie wyłączając najdrobniejszych spraw codziennych, ekonomicznych, politycznych; to również poczucie wyłączenia z kontekstu rosyjskiego, ale z drugiej strony i uczucie nieprzystawania do kontekstu ukraińskiego; to jednocześnie uczucie osierocenia i wolności. A nad tym wszystkim Bóg. Tylko wrószszy w codzienność Donbasu, możemy odczuć jego tragiczne piękno.

Doprawdy przerażające jest to, jak dogłębnie potrafił Pan uchwycić owo tragiczne piękno Doniecka oraz ducha, by nie rzecz: demona czasu, z którym przyszło się zmierzyć temu miastu i całemu Donbasowi. Poniższe passusy z *Demona Kartezjusza*, które wypowiada dyrektor Zakładów Metalurgicznych, serca miasta Z., z dzisiejszej perspektywy nabrały wyjątkowo profetycznej wymowy:

„Dańka mówi, że wszyscy teraz mają źle: kraj, naród, każdy z was. I wszystko to się dzieje dlatego, że prowincja Z jest taka, jaka jest... A za to myśli ciężkie, nienawiść, gniew, strach, złość, rozumiesz — to wszystko tutaj, wszystko u nas! Beznadzieja? Proszę bardzo! Samobójstwa? Ile chcesz! Alkoholizm? Narkomania? Na potęgę! Rozpusta, kłamstwo, cynizm, infantyлизм, zawiść, szalona pogoń za zyskiem, wszelki brud moralny, smutek, żal, rozpacz? Zapraszamy do Z! To jest świat waszych marzeń! I nad miastem jeźdźcy molibdenowi! I wiatry mendelejewskie z niezliczoną ilością nigdy nieodkrytych cząstek! Mutanci się rodzą i wkraczają na teren działań. Co ciekawe, historia ta ciągnie się tak długo, że zrozumieć, dlaczego jest tak, a nie inaczej, już prawie niemożliwe.

Kiedyś myślałem, że cały problem w tym, że mieszkają tutaj ni to Rosjanie, ni to Ukraińcy, ni to Tatarzy, a coś takiego pomiędzy, półtorej setki narodowości w jednym opakowaniu”. — „A teraz myślisz inaczej?” — Zoja zapaliła, uśmiechnęła się nie wiedząc do czego i usiadła na podłodze u stóp Diegtiariewa. „Tak, teraz myślę inaczej. Ale sami nie damy rady. Okno musimy wyrąbać!” „Do Obwodu Rostowskiego — spróbowała odgadnąć Zoja — na Kubań? Do Indii?” „W kosmos — wypalił Diegtiariew. — A dokładniej mówiąc, w inny wymiar rzeczywistości! W tym celu trzeba będzie Z wysadzić w powietrze!”

Choć lektura tych słów niewątpliwie przyprawia o dreszcze, to uważny czytelnik powieści Władimira Rafiejenki odnajdzie w niej wiele cennych i nietuzinkowych intelektualnych podniet, doznając istic Barthesowskiej przyjemności tekstu. Mamy też nadzieję, że będzie się mógł o tym przekonać już nie tylko czytelnik rosyjski czy ukraiński, ale wreszcie także polski. A przedsmak owej intelektualnej

uczty można otrzymać, czytając fragment *Demona Kartezjusza*, opublikowany na łamach „Odry”¹.

Gardzienice, 15 listopada 2014 roku

Tłumaczenie z języka ukraińskiego i rosyjskiego: Anna Ursulenko

¹ Zob. W. Rafiejenko, *Demon Kartezjusza* (fragment powieści), tłum. J. Skowron, A. Ursulenko, „Odra” 2015, nr 7–8, s. 65–69.